

Dziad i baba

Marek Grechuta

Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje,
Ona kaszląca, słaba,
On skurczony we dwoje.
Mieli chatkę małą,
Tak starą jak oni,
Jedno miała okienko
I jeden był wchód do niej.
Żyli bardzo szczęśliwie,
Spokojnie jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię,
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś mogiła
Długie życie rozdzieli.
I modlili się szczerze,
Żeby Bożym rozkazem,
Jeśli śmierć ich zabierze.
Brała oboje razem. -

"Razem! to być nie może,
Ktoś choć chwilę wprzód skona" -
"Byle nie ty, nieboże".
"Byle tylko nie ona".
"Wprzód umrę, woła baba,
Jestem starsza od ciebie,
Co chwila bardziej słaba,
Zapłaczesz na pogrzebie".
"Ja wprzód, moja miła,
Ja kaszlę bez ustanku
I zimna mnie mogiła
Przykryje lada ranku". -
"Mnie wprzód". "Mnie, kochanie".
"Mnie mówię". "Dość już tego,
Dla ciebie płacz zostanie".
"A tobie nie? dlaczego?"
I tak dalej, i dalej,
Jak zaczęli się kłócić,
Tak się z miejsca porwali,
Chatkę chcieli porzucić. -

Aż do drzwi - puk powoli.
"Kto tam?" - "Otwórzcie proszę,
Posłuszna waszej woli,
Śmierć jestem: skon przynoszę".

"Idź babo drzwi otworzyć!"
"Ot to: Idź sam, ja słaba,
Ja pójdę się położyć",
Odpowiedziała baba. -
"Fi! śmierć na słocie stoi,
I czeka tam nieboga",
"Idź otwórz z łaski swojej" -
"Idź, otwórz moja droga"

Baba za piecem z cicha
Kryjówki sobie szuka,
Dziad pod ławę się wpycha,
A śmierć stoi i puka.
I byłaby lat dwieście
Pode drzwiami tak stała;
Lecz znudzona nareszcie,
Kominem wleźć musiała.